

Biblia pierwszego kontaktu

◦ Ewangelia hip-hopowa? Spór o nowe przekłady Pisma Świętego

◦ **Ewangeliczne "zaprawdę, zaprawdę" to "bez kitu, bez kitu" albo "bez ściemy, bez ściemy". Zamiast "powiadam ci" mamy "puszczam ci nawijkę", "nauczyciel" to "belfer", "zbliżyć się" to "poginać"; "rozumieć" to "czaić". Czy można tłumaczyć Biblię na język młodzieżowy?**

◦ Ks. Andrzej Draguła /2005-11-20

◦ Komisja Języka Religijnego przy Radzie Języka Polskiego PAN wydała ostatnio "Uwagi o współczesnych przekładach Biblii na język polski". Analizowane przekłady - na gwary śląską i góralską, a także slang młodzieżowy - zostały poddane ostrej krytyce: takie próby, zdaniem Komisji, "budzą głębokie zaniepokojenie, i to zarówno na płaszczyźnie teologiczno-religijnej, jak i na płaszczyźnie językoznawczo-filologicznej". Trudno mi polemizować z argumentami natury filologicznej i egzegetyczno-translatorskiej, Pismo Święte nie jest jednak wyłącznie pomnikiem kultury języka. Jest przede wszystkim słowem, przez które Bóg komunikuje się z człowiekiem i dobrze by się stało, gdyby Biblia była nie tylko księgą liturgiczno-pomnikową, ale także książką codziennego użytku.

Tymczasem perspektywę ewangelizacyjną, o którą się dopominam, Komisja de facto odrzuciła. A przecież Pismo Święte to - jak zdefiniował Sobór Watykański II - locutio Dei, mowa Boga skierowana do człowieka, i trzeba zrobić wszystko, żeby jak najczęściej do owego człowieka docierała.

Aby lud rozumiał

Jednym z kluczowych tekstów biblijnych dla teologii proklamacji i przepowiadania słowa Bożego jest opis czytania Prawa Mojżeszowego zawarty w księdze Nehemiasza. Po powrocie z niewoli babilońskiej, w Święto Namiotów, pod wpływem prośb całego ludu, który zgromadził się na placu przed Bramą Wodną, kapłan Ezdrasz "przyniósł księgę Prawa Mojżeszowego, które Pan nadał Izraelowi" (8, 1). W zgromadzeniu uczestniczyli - jak pisze autor biblijny - wszyscy, którzy albo byli zdolni słuchać, albo - w innym miejscu - mogli rozumieć. "Czytano więc z tej księgi, księgi Prawa Bożego, dobitnie, z dodaniem objaśnienia, tak, że lud rozumiał czytanie" (8, 8).

Jak widać, zdolność do słuchania i rozumienia okazała się niewystarczająca, gdyż samo czytanie musiało zostać dopełnione objaśnieniem. Na czym polegało owo objaśnienie? Komentatorzy są podzieleni. Jedna koncepcja głosi, że gdy w 432 r. przed Chrystusem Żydzi powrócili z niewoli Babilonu, niewielu z nich mówiło i rozumiało po hebrajsku, zaś Ezdrasz czytał właśnie w tym języku. Konieczne okazało się zatem tłumaczenie na aramejski, który dominował w państwie babilońskim i przez asymilację stał się językiem także izraelskich repatriantów. Inni komentatorzy twierdzą, że chodziło raczej o wyjaśnianie wszystkiego, co w prawie niejasne, bowiem okres wygnania pogłębił wśród Żydów religijną ignorancję (można się tu dopatrywać początków homilii).

Bez względu na to, jaką interpretację przyjmujemy, można stwierdzić ponad wszelką wątpliwość, że tekst biblijny dla powracającego z wygnania Żyda (wyjawszy oczywiście kapłanów i lewitów) stał się niezrozumiały.

Historia żywa

Członkowie Komisji piszą w “Uwagach”, że “problematyczna wydaje się w ogóle celowość »przekładów« (trawestacji, adaptacji) na gwary i języki o ograniczonym zasięgu społecznym. Zatwierdzone przez władze kościelne i uznane przez opinię filologów, używane w liturgii i nauczaniu przekłady biblijne na polski język literacki, mimo własnej specyfiki stylowej, nie są jednak tak niezrozumiałe, aby stwarzały konieczność dodatkowego tłumaczenia na jakikolwiek język rzekomo bardziej przystępny”. Czy rzeczywiście jest aż tak dobrze?

Adam Krzemiński, pisząc w “Gazecie Wyborczej” (z 25 października) o religijności Niemców, stwierdził, że “dla młodego pokolenia nie ma żadnej wewnętrznej więzi między dogmatami religijnymi a realnym życiem”. Tę smutną diagnozę można poszerzyć. Śmiem twierdzić, że dla wielu ludzi (nie tylko młodych, nie tylko w Niemczech) nie ma więzi między światem biblijnym i współczesnym, między historią zbawienia i ich własną biografią wiary. Dla wielu to rzeczywistości nieprzystające. Przyczyną jest m.in. językowa przepaść oddzielająca świat Biblii od życia codziennego. Wystarczy porównać namaszczonego tekst Pisma z dynamiczną narracją “Wojny polsko-ruskiej pod flagą biało-czerwoną”. Niestety, próżno szukać w nich punktów stykowych, i to nie tyle ze względu na treść, ta bowiem w gruncie rzeczy jest o tym samym - o wartości i sensie istnienia, ile ze względu na style, które dzielą językowe lata świetlne.

Trzeba postawić pytanie, czy nasz stosunek do Biblii jako tekstu świętego nie uczynił go aż tak stylistycznie podniosłym? Bo przecież przepowiadanie Jezusa nie różniło się znacznie od języka potocznego. Chrystus wypowiadał się w sposób typowy dla przeciętnego semity, o Bogu mówił takim samym językiem, jak o otaczającym Go świecie.

Powtórzmy: dla współczesnego czytelnika (na ogół słuchacza) Biblii nie istnieje językowe continuum między światem biblijnym i światem, w którym przyszło mu żyć. Ale w rozumieniu Komisji owo continuum wydaje się zbędne: “Idzie raczej o umiejętny wybór tych cech tradycyjnego stylu biblijnego, które nie zaciemniają tekstu, lecz nadają mu pożądanego dostojęstwa tak, żeby wierny miał poczucie spotkania z językiem innym niż otaczający go na co dzień (reklama, polityka, media)”. Dlaczego? Nie wiem. Czy językiem reklamy rzeczywiście niczego nie da się o Bogu powiedzieć?

Sobór Watykański II zachęca do posługi słowa, którą należy rozumieć jako “przepowiadanie przedziwnych dzieł Bożych w historii zbawienia, czyli misterium Chrystusa, które zawsze jest w nas obecne i działa, zwłaszcza w obrzędach liturgicznych” (Konstytucja o liturgii, 35). Historia zbawienia nie jest - choć zabrzmiało to paradoksalnie - rzeczywistością historyczną, przeszłą, minioną. Przeciwnie, jest rzeczywistością teraźniejszą, żywą, wciąż się dokonującą, którą Kościół nie tylko wspomina, ale i celebrowa, podkreślając w misterium liturgii słowem “hodie”, czyli dzisiaj, które jak refren przewija się przez rok liturgiczny.

Boże i nie-Boże

Lubię archaizujące przekłady Biblii. Nie wolno jednak własnych gustów, także kościelno-liturgicznych, czynić normą dla odbiorców. Wiem bowiem, że w powszechnym odczuciu archaizujące przekłady sytuują Pismo pośród różnego rodzaju opowieści z przeszłości, mitologii czy literatury historycznej - i tym samym niebezpiecznie zwiększają dystans do tego, o czym mówią.

Zarysowany tu problem łączy się jeszcze z innym zarzutem Komisji. Otóż wspomnianym przekładom czy trawestacjom wytknięto, że nie służą “udostępnianiu Pisma Świętego, ale

narazają jego treść na językową trywializację, a na płaszczyźnie doświadczenia religijnego - na bezrefleksyjne mieszanie sacrum z profanum”. Problem relacji sacrum do profanum często pojawia się w dyskusjach dotyczących języka religijnego. Ostro wybrzmiał chociażby w cyklu artykułów na łamach “Res Publici Nowej” (2/04). Zwolennicy językowego różnicowania sfer wychodzą z założenia, że zjawiska świeckie i święte pochodzą z dwóch różnych porządków, powinny więc być opisywane innymi językami. Tyle że taka perspektywa zdradza niejaki dualizm świata, który rozbija się na dwa - dodam, że nieciągłe - światy: sakralny i sprofanowany, świecki i religijny, Boży i nie-Boży.

Moim zdaniem rzeczywistość biblijna takiego podziału nie zna, a jeśli nawet zna, to nie jest on aż tak ostry. Rozumienie świata jako dwóch różnych porządków może prowadzić do daleko idących konsekwencji, chociażby ograniczania przeżywania wiary do pobożności - zapominając, że zasadniczą sferą przeżywania wiary jest życie codzienne, a nie jakaś wypreparowana z codzienności chwila dla Boga. Warto przypomnieć sobie uczniów zmierzających do Emaus, którzy - jak zapisał św. Łukasz - rozmawiali ze sobą “o tym, co się wydarzyło” (24, 14). Tym zaś, co się wydarzyło, były męka i śmierć Pana, które w ich rozumieniu nie miały jeszcze takiego znaczenia, jakie im dziś przypisujemy. Uczniowie nie wiedzieli jeszcze, że wydarzenia, w których biorą udział, są osią historii zbawienia. Bo historia zbawienia jest ciągle w nas obecna i to, co się dziś wydarza, też mieści się w perspektywie Bożego planu. Jak pisał Jan Paweł II w ostatnim liście apostołskim: “Na drodze naszych znaków zapytania i naszych niepokojów, a niekiedy także naszych dotkliwych rozczarowań, Boski Wędrowiec nadal nam towarzyszy, ażeby nas poprowadzić - wyjaśniając Pisma - do zrozumienia tajemnic Bożych” (Mane nobiscum Domine, 2).

To właśnie Pisma i ich wyjaśnienie stanowią pomost między tym, “co się wydarzyło”, a tym, co wciąż “się wydarza”. Niestety, w świadomości bardzo wielu, a może większości czytelników i słuchaczy Biblii (to także grzech kaznodziejski) między jedną i drugą rzeczywistością nie ma nie tylko continuum językowego, ale także continuum teologicznego. Związek między powszechną historią zbawienia zapisaną na kartach Biblii i własną historią zbawienia, która wciąż się dokonuje, jest niedostrzegany, tamta bowiem opisywana jest w perspektywie i terminologii sacrum, ta zaś przynależy do profanum.

Hiob w hipermarkecie

Członkom Komisji proponuję małe doświadczenie. Niech zostawią w domu cały teologiczno-filologiczny warsztat, a potem staną w niedzielę pod amboną. Niech poczują się jak statystyczny polski wierny, który edukację religijną skończył na bierzmowaniu. I niech spróbują posłuchać tekstu biblijnego. Czyż nie poczują się jak tłum z księgi Nehemiasza, co niby słuchał, ale niewiele zrozumiał?

Przyczyn problemów z rozumieniem tekstu biblijnego jest wiele. O jednym już wspominałem: archaizujący, wysoki styl, który dla ludzi kształtujących swe wzorce językowe na reklamie, gazecie i literaturze średnich lotów jest po prostu obcy. Ale nie w samym stylu kłopot. Istotnym problemem jest także leksyka. Tekst napisany w kulturze agrarno-kupieckiej jest dla współczesnych niezrozumiały już w warstwie - powiedzmy - scenograficznej i fabularnej. Czy wyrazy “wiejadło” i “omłot” są dziś w powszechnym obiegu? A jak funkcjonują w świadomości społeczeństwa wielkomiejskiego porównania wzięte z życia pasterskiego?

Komisja stwierdziła, że “tekst Biblii ma nie tylko cel komunikacyjny, ale także cel wychowawczy: uwrażliwienia na świat wartości i na przeżycie religijne, czemu towarzyszy artystyczny, literacki i - ogólnie mówiąc - »wysoki« styl języka”. To wszystko prawda. Trzeba jednak zapytać, czy któryś z członków Komisji ów cel wychowawczy realizuje, i to nie na

poziomie akademickim, ale szkolnym, gdzie Biblia jest nie tylko źródłem nauczania religii, ale także lekturą? A podobno “czytanie Biblii jako literatury jest gorsze od nieczytania jej wcale”. Co więc zrobić, żeby czytać? Żeby czytać Biblię nie jako pomnikowe dzieło z przeszłości, lecz jako księgę o “dzisiaj” Boga i człowieka?

Interesujący eksperyment zaproponował łódzki polonista Dariusz Chętkowski, który dokonał parafrazy dwóch pierwszych rozdziałów księgi Hioba. “Nie widzę powodów - pisze Chętkowski - aby Pismo Święte traktować jako nietykalny pomnik. Idąc za radą św. Tomasza Morusa, powiadam, że śluby filologiczne z żywymi brałem, a nie z umarłymi” (“Z budy. Czy spuścić ucznia z łańcucha”, Warszawa 2003). Ożywia więc tekst Biblii, przenosząc wydarzenia opisywane w księdze Hioba we współczesne realia. Zamiast jarzm i wielbłądów pojawiają się karty kredytowe i promocje. Tytuł współczesnej parafrazy brzmi: “Dlaczego Hiob jest wiernym klientem hipermarketu?”. Tym, którzy gotowi są popaść w święte oburzenie, proponuję, aby zajrzeli do tekstu. Poprzez porzucenie archaicznej scenografii Chętkowskiemu udało się przekonać młodych czytelników, że Biblia opowiada nie tylko o jakimś prehistorycznym Hiobie, ale o nich samych i ich dylematach. Hipermarketowa parafraza nie ogranicza się jedynie do prostych zabiegów językowych, ale jest próbą “przetłumaczenia” sensu biblijnej opowieści tak, by nie zatracić zasadniczych idei.

Impra z Jezusem

Mniejsze ambicje mieli autorzy “Dobrej czytanki według świętego ziooooo Janka”, wspomnianej w “Uwagach” Komisji. Tłumaczenie autorstwa Garfielda i Trooskafki na współczesny slang młodzieżowy zdradza związki językowe z kulturą hip-hopową. Znajdziemy tam wyrażenia typowe dla niej, a szerzej - dla współczesnej młodzieży, która tę subkulturę uważa za własną. Ewangeliczne “zaprawdę, zaprawdę” to “bez kitu, bez kitu” albo “bez ściemy, bez ściemy”. Zamiast “powiadam ci” mamy “puszczam ci nawijkę”, “nauczyciel” to “belfer”, “wejść” to “wbici się”, “zbliżyć się” to “poginać”, “rozumieć” to “czaić” itd. Pojawia się też nieszczęsna “impra”, która w ocenie Komisji zupełnie nie nadaje się do wyrażenia tego, czym było wesele w Kanie.

Wszystkie przytoczone przykłady nie dotyczą jednak - co ważne - pojęć uważanych za religijne, a więc opisujących rzeczywistość nadprzyrodzoną. Dokładna analiza tekstu prowadzi do wniosków zaskakujących. W hip-hopowym tłumaczeniu zachowano takie pojęcia jak Duch, Boże Królestwo, Syn Człowieczy, jednorodzony Syn Boży, zbawienie czy wierzyć. Pozostawiono także niektóre biblizmy (narodzić się z wody i z Ducha, narodzić się na nowo, dawać wiarę, wywyższyć węża na pustyni, mieć życie wieczne). Pojawiły się też typowo kościelne terminy, jak uczynki czy świadectwo. Jak widać, tekst przetłumaczono jedynie w jego warstwie narracyjnej, fabularnej czy scenograficznej, zasadniczo pozbawionej pojęć religijnych.

Owszem, biblijne opowiadanie nie zostało wyrażone w stylu wysokim, do jakiego się przyzwyczailiśmy. W innym fragmencie czytamy np., że Jezus “se glebnał” (położył się), a Samarytanka pyta Jezusa: “Pogięło cię?”. Rozumiem, że takie zabiegi w odniesieniu do tekstu natchnionego mogą wywoływać dezaprobatę. Czy jednak słusznie? Intencją autorów tłumaczenia nie było zapewne zbanalizowanie świętego tekstu. W “Uwagach” Komisji czytamy, że w tłumaczeniu Biblii zasadą jest “stylistyczna, treściowa i emocjonalna wierność tekstowi oryginalnemu”. Gdyby jednak chcieć dokonywać gradacji, przecież najważniejsza jest wierność treściowa, a ta - moim zdaniem - została przez Garfielda i Trooskafkę zachowana.

Kryminal i melodramat

Oba przytoczone przykłady dążą do nawiązania językowego, a tym samym - treściowego i

teologicznego continuum między światem biblijnym i współczesnym. Taka jest tendencja współczesnej translatoryki biblijnej, choć zapewne równie daleko posunięte eksperymenty językowe należą do rzadkości. Dobrym przykładem jest nowe francuskie tłumaczenie nazywane "Bible Bayard" z roku 2001, które - oczywiście - wywołało we Francji burzę. Według Frédérica Boyera, redaktora tłumaczenia, celem było skonfrontowanie literatury biblijnej ze współczesną stylistyką literatury francuskiej. Tłumaczom przyświecać miało przekonanie, że tekst Pisma przeznaczony jest nie tylko do czytania, ale także, a może przede wszystkim - do słuchania.

Język religijny, w tym biblijny, w niewielkim tylko stopniu bierze udział w codziennym obiegu języka. Wystarczy posłuchać większości naszych kaznodziejów, by się przekonać o tym, jaka odległość dzieli kościelny styl od żywej polszczyzny. Nie znaczy to oczywiście, że na ambonę należy teraz bezzwłocznie wprowadzić slang, wyrażenia kolokwialne i zachwianą składnię. Nie można jednak także popadać w przeciwną skrajność - konserwować i petryfikować język religijny jako święty, czyli nienaruszalny.

I dobrze się dzieje, że zamiast "błogosławionych" mamy "szczęśliwych", a zamiast "miłować się" zwyczajne "kochać". Dlaczego? Bo kochać i być szczęśliwym to coś normalnego, ludzkiego, a więc osiągalnego, a być błogosławionym i miłować - to słowa nie z tego świata, a więc opisujące coś, co wydaje się niedostępne. Któż z nas zdolny jest miłować, skoro miłowanie - jak najczęściej słyszymy - jest czynnością Boga?

Zgadzam się z tezą Jana Turnaua, że nieczytane Pismo Święte nikomu nie służy. Niestety, w naszych domach - przepraszam tych, u których jest inaczej - Biblię najczęściej przykrywa kurz. Dlaczego księga, która opisuje historię naszego zbawienia, nie jawi się nam jako na tyle ciekawa, by po nią sięgnąć? Przecież wiemy, że jest ciekawa. Jest w niej - mówiąc w dużym skrócie - i kryminał, i melodramat. Historie piękne i tragiczne. Może są źle napisane?

Ideałem by było, by nie tylko sięgać do Biblii, ale sięgać do wydań najlepszych, krytycznych, bogatych w objaśnienia, a może nawet w oryginale. Do tego się jednak dorasta. Zanim dorośniemy, różne trawestacje, parafrazy, opowieści biblijne, Biblie w obrazkach, Biblie w wersji esemesowej bądź nawet w komiksie mogą posłużyć za Biblię pierwszego kontaktu.

Ks. Andrzej Draguła jest adiunktem w Katedrze Katechetyki i Homiletyki Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Szczecińskiego, a także duszpasterzem młodzieży i współorganizatorem "Przystanku Jezus".